Nr. 8. We Lwowie Niedziela dnia 8 Stycznia 1899 r. Rok XXXII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia **1½** centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

Z chwili bieżącej.

Lwów 7 stycznia.

Żebraczy organ znanego ulicznika pruskiego, posła K. H. Wolfa, zamieszcza na naczelnem miejscu szereg artykułów zatytułowanych po polsku: „Jeszcze polska nie zginęła“. Redakcja zapewnia, że artykuły te wyszły z pod pióra gruntownego znawcy kwestji polskiej — a o wartości ich nadzwyczajnej tak jest przekonaną, że w uwadze nadmienia „przedruk tylko z cytowaniem źródła dozwolony“. Jaką jest tendencja tych artykułów, jakim znawcą i jak uczciwym człowiekiem ich autor — dla ocenienia tego wystarczy przytoczyć kilka wierszy wstępu. W podłej tej elukubracji czytamy:

„Tytuł, który powyżej umieszczamy jest powszechnie znany (tj. Jeszcze Polska nie zginęła). Jest on wyjęty z pieśni rewolucyjnej, która zaczyna się następującemi słowy:

„Jeszcze Polska nie zginęła — kiedy my żyjemy! Jeszcze wódka nie skwaśniała, kiedy my pijemy“...

(Noch ist Polen nicht verloren, so lange wir leben; noch ist der Branntwein nicht sauer geworden, so lange wir trinken“.

Podawszy tak z u p e ł n i e s e r j o czytelnikowi niemieckiemu początek narodowej pieśni — ciągnie autor dalej:

„A więc Polska nie zginęła — bo Polacy jeszcze żyją, i nie skwaśniała wódka, ponieważ znajdujący się przy życiu Polacy ją wypijają. Czy istotnie jest wszystko w porządku? O ile chodzi o Polaków jako ludzi, a o wódkę jako napój — niezawodnie t a k! Co się tyczy jednak Polski jako p a ń s t w a — to nie egzystuje ona już od dawna, chociaż Polacy jak dawniej żyją, jak dawniej piją wódkę i jak dawniej śpiewają „Jeszcze Polska nie zginęła“.“

Każdy zapewne domyśli się, co po takim wstępie ów autor pisze. Najmita pruski udowadnia przedewszystkiem, że rozbiór Polski musiał nastąpić „w interesie cywilizacji i spokoju Europy“ — a przeszedłszy (w artykule trzecim z kolei) do Polaków mieszkających w Galicji, wystawia ich jako na pół zbrodniarzy, na pół idjotów, posługując się dowolnie wyrwanymi cytatami z książki Szczepanowskiego, (którego nazywa „posłem do rady państwa“) pt. „Nędza Galicji w cyfrach“ — które to cyfry jak dowodnie wykazał prof. dr. Pilat, są przeważnie dowolne i nieuzasadnione. Rzecz prosta, że artykuły nie zasługują na odpowiedź — wspomnieliśmy o nich tylko dlatego, ażeby dać dowód, do jakiej podłości zdolni są czciciele Bismarcka!

* * *

Depesze doniosły nam o wypadkach, jakie wydarzyły się w sejmie tryesteńskim, gdzie posłowie słowiańscy przez większość włoską i tłum zebrany na galerji zostali znieważeni. Depesza jednak, pochodząca z urzędowego źródła, przedstawiła całe zajście bardzo dyplomatycznie — naturalnie na korzyść Włochów, w rzeczy samej bowiem scena była o wiele przykrzejszą. Według doniesienia dziennika *Jedinost* na posłów słoweńskich wchodzących do sali plwano z galerji, rzucano na nich kawałkami drzewa z taką siłą, iż jeden z rzuconych kawałków zgruchotał na dole w sali krzesło. Z galerją rywalizowali posłowie włoscy, którzy wchodzących kolegów słoweńskich z Nabergojem na czele powitali stekiem obelg najlichszej jakości i rzucali się na nich z zaciśniętemi pięściami, grożąc obiciem. Słoweńscy posłowie wystosowali w tej sprawie energiczne przedstawienie do rządu, który powinien przecież zapewnić swobodę obrad!

* * *

Sprawa macedońska staje na porządku dziennym — i to staje dosyć ostro. Organ macedońskich autonomistów, wychodzący w Zagrzebiu *Makedonia* — donosi, że centralny komitet narodowy zwełał powszechny kongres macedoński na dzień 19 lutego rb. do Genewy. Na kongres ten otrzymają zaproszenie również ci wszyscy politycy, uczeni, dyplomaci i członkowie instytutu dla prawa międzynarodowego, który — jak powiada odezwa — okazali się przychylnie usposobionymi dla ludów jęczących pod jarzmem tureckiem. Kongres ma obmyślić środki dla szerzenia propagandy macedońskiej i opracować memorjał dotyczący *gravamina macedonica*, celem wręczenia go przedstawicielom mocarstw europejskich. Przyznać trzeba, że moment wybrany jest doskonale, gdyż przewódcy macedońscy liczą na wyzyskanie pokojowej konferencji, zbierającej się, jak wiadomo, z wiosną.

Być może, że to jest jednym z powodów dlaczego oficjalne sfery tureckie, tak sceptycznie zapatrują się na ewentualne rezultaty carskiej inicjatywy.

Czarny gabinet.

Upiór, o którym już dawno prawie zaginęły wieści, powstał na nowo i zaczyna pokutować. Nazwisko jego: c z a r n y g a b i n e t.

Z Serbji wydalono przed niedawnym czasem bogatego handlarza świń, ponieważ poczta wzięła go za studenta, do którego pisał przyjaciel: „Pracuj tylko pilnie, a jestem przekonany, że zostaniesz ministrem“. Studenta znowu wydalono za to, że wystosowany do handlarza nierogacizny list zawierał wezwanie, aby „jak najwięcej rżnął“.

W innem państwie — a mianowicie w Austrji (w Czerniowcach) — wynaleziono trzyletniego anarchistę, na Węgrzech otwierano listy prezydenta ministrów, a we Francji cała akcja dreyfusaków polega na reprodukowaniu listów, w których posiadanie wszedł reprodukujący w nieprawny sposób. Skonstatowano urzędownie istnienie c z a r n e g o g a b i n e t u.

Właściwy *cabinet noir* założony został przez Richelieugo w r. 1628. Znajdował on się w budynku poczty, a był zaopatrzony we wszystkie przyrządy, jakie mogły odpowiadać celom gabinetu: nożyki, pieczęcie, wosk w najrozmaitszych kolorach, atramenty i t. d. Kaligrafi-artyści, którzy umieli naśladować charaktery pisma, byli zatrudnieni w gabinecie, a mieli do rozporządzenia papier listowy w najrozmaitszych gatunkach i formatach.

Otwieranie listu odbywało się na przeróżne sposoby. Przy listach, zaopatrzonych w pieczęć, której duplikat znajdował się w gabinecie — a takich duplikatów były tysiące — zrywano po prostu pieczęć, potem delikatnym nożykiem rozcinano kopertę w zaklejonych miejscach, a po przeczytaniu listu zaklejano kopertę troskliwie i pieczętowano. Przy listach, które miały długą, grubą kreskę na adresie, przecinano kopertę w miejscu, gdzie się ta kreska znajdowała, i przez w ten sposób powstały otwór wyciągano list. Przecięcie zalepiano potem z wewnątrz angielską bibułką, z zewnątrz zaś pociągano kreskę tym samym atramentem, jakim była początkowo zrobiona.

Trudniej już było, gdy chodziło o jakąś szczególną pieczęć lub też, gdy podejrzewano, że nadawca — aby się przekonać o kontroli — używa pieczęci do złudzenia podobnej do zwykłej, a jednak posiadającej pewne zmiany niedostrzegalne. W takich razach ścinano ostrym, rozgrzanym nożykiem pieczątkę i potem przymocowyano ją na właściwem miejscu. Gdy się to nie mogło udać, robiono z pieczęci odlew gipsowy, który wzbogacał kolekcję pieczęci i zawsze był zastosowywany przy listach odnośnego nadawcy. Do takiej długiej procedury uciekano się jednak tylko w razach wyjątkowych, gdyż w czarnym gabinecie chodziło zawsze o szybkie załatwienie obfitego zawsze materjału.

Za czasów rewolucji pracował czarny gabinet z gorączkową energją i niejedną ofiarę oddał pod nóż gilotyny. Również za czasów Napoleona pracowano dalej i za jego panowania instytucja ta otrzymała nazwę *cabinet noir*.

Działalność czarnych gabinetów, które istniały prawie we wszystkich państwach, pomimo ścisłej tajemnicy, jaką ją otaczano, stała się wkrótce głośną. Dlatego też zaczęto się wcześnie zastanawiać nad środkami, aby treść listu, nawet gdyby go otworzono, pozostała dla niepowołanego nieznaną. Między wierszami obojętnego listu spisywano atramentem sympatetycznym wiadomości tajne. Atrament ten występował pod działaniem pewnych składników chemicznych. Środek ten był jednak natury bardzo problematycznej, ponieważ panowie w czarnym gabinecie byli bardzo sprytni i wytworzyli sobie środki chemiczne, pod działaniem których atrament występował, a następnie znikał. Publiczność zaczęła się więc posługiwać pismem szyfrowanem. Napróżno! Sztuka szyfrowania zrodziła sztukę deszyfrowania. Autor listu był wobec czarnego gabinetu bezsilnym.

Unikanie tajemniczości jest przedewszystkiem warunkiem zachowania tajemnicy. Bismarck umiał to robić po mistrzowsku i dlatego też jego korespondencje nie podlegały nadużyciom. Oto przykład:

Było to podczas kongresu frankfurckiego — pisze jeden z dyplomatów. — Bismarck, któremu złożyłem wizytę, prosił mnie, abym mu towarzyszył, gdyż ma nadać bardzo ważny list. Na moje zapytanie, czy chce powierzyć poczcie list, odpowiedział uspakajająco. Szliśmy przez miasto, gdy Bismarck skręcił nagle w boczną uliczkę i stanął przed jakimś małym sklepikiem. Na ręce nałożył rękawiczki, wszedł do sklepu i kupił tanie, ale silnie pachnące mydło piżmowe. Następnie zażądał koperty, w którą włożył list, i chciał się zabrać do pisania adresu. Przeszkadzały mu w tem jednak rękawiczki, to też poprosił panny sklepowej, aby te za niego zrobiła. Napisała z chęcią adres: August Zülpich, Koepenicker-Strasse 17.“ Bismarck podziękował, wsadził list i mydło do kieszeni i rzekł potem do mnie, gdy po półgodzinnym spacerze wrzucał list do skrzynki pocztowej:

— „Aby po za tą kopertą z tym adresem i po za tem piżmem zwąchać mój list, to potrzeba do tego delikatniejszego nosa, niż ten, jaki posiada frankfurcki *cabinet noir*.“

Z wycieczki nad Skawę.

II. *(W. C.)* Dzisiaj, acz pozbawione znaczenia, jako wybitniejszy punkt handlu lub przemysłu, acz noszące na sobie wyłączne prawie piętno miasta urzędniczego i wojskowego, Wadowice rozwijają się raźno i systematycznie, czego dowodem także obok kilku nowych kamienic, liczne, obszerne gmachy publiczne. — Powiatowa dyrekcja skarbu, sąd obwodowy, powszechny szpital, powiatowa kasa oszczędności, towarzystwo gimnastyczne „Sokół“, otrzymały w ostatnich latach własne, a wygodne mury. Gmach „Sokoła“, w którym odbywał się niedawno ów słynny proces karny przeciw kupczącym ludem naszym amerykańskim faktorom, wykonany podług pomysłu architekty Talowskiego z Krakowa, oryginalne czyni zdala wrażenie, podczas gdy widniejące na wyniosłości czerwone mury klasztoru i kościoła OO. Karmelitów dozwolą niebawem braci zakonnej sycić wzrok swój pięknym krajobrazem okolicy.

Dotychczas mieszczą się zakonnicy przy ulicy Zatorskiej w najętym domku i małej kapliczce.

Przed paru laty zawitały do Wadowic SS. Nazaretanki, jako kierowniczki szkółek i opiekunki chorych, a parafjalny Dom Boży, świeżą otrzymał szatę. — Nietylko pod powyższym względem czynią Wadowice sympatyczne na podróżnym wrażenie, lecz znachodzi on tam także nowe, wygodne chrześcjańskie hotele, restauracje i cukiernie i może nie bez prawdziwego interesu przypatrywać się walce ekonomicznej chrześcjan z semitami.

Ciekawe szczegóły opowiadano nam właśnie w tym względzie o zapasach trzech golarzy-żydów z chrześcjaninem, który poważywszy się pracować na zajmowanem wyłącznie przez żydów terytorjum, umieścił na sklepie duży napis „fryzjer-katolik“ i ściągnął do swej pracowni, tak urzędników, jak i oficerów konsystującego tamże pułku piechoty i 12. pułku żółtych dragonów. Rozsrożeni semici wypowiedzieli na życie i śmierć walkę katolikowi, tak, iż tenże na podstawie niebezpiecznych pogróżek, wniósł skargę do sądu, a z drugiej strony uzyskał pozwolenie do noszenia rewolweru. Jaki będzie rezultat, przyszłość okaże.

W całości biorąc, znać jednak w tych stronach skutki wytrwałej ekonomicznej walki, znać pewne poczucie siły, pewne uświadomienie chrześcjańskiej ludności. Żydowscy spekulanci przycichli, firmy coraz to częściej bankrutują, a drobni kramarze i geszefciarze opuszczają poszczególne sioła, nie znajdując tamże pola do robienia łatwych interesów. Prawda, że w niektórych kierunkach wyssali oni lub zdeprecjonowali i w tamtych okolicach produkcję rolną n. p. na polu handlu owocami, których najlepsze gatunki, pomieszane z najgorszymi, dojrzałe z zielonymi, zdrowe z zepsutymi wywożą wagonami do Niemiec dla produkcji moszczu i wina. Wiele pracy potrzeba, zanim zdoła kraj nasz wyrobić dla siebie odpowiednią markę na zagranicznych rynkach, z którymi łączy go coraz to bardziej rozwijająca się sieć kolejowa, zwłaszcza u zachodnich kresów. Za parę miesięcy zostanie ukończoną budowa koncesjonowanej na rzecz hr. Potockiego kolei z Trzebini na Zator, Wadowice do Skawiec, przeznaczonej w pierwszej linji na przewóz węgla, a teraz ubiega się znów okolica o złączenie głównych szlaków nową linją, przecinającą okolice Myślenic. W ten sposób powstanie tamże gęsta sieć kolejowa, nieustępująca sieciom zachodnich prowincyj państwa.

Czok jaksza.

„Czok jaksza!“ – woła głośny niemiecki podróżnik i misjonarz p. Rohrbach w rozprawie swej, którą pod tytułem „Unsere Türkenfreundschaft“ umieścił w grudniowej książce lipskiego miesięcznika *Christliche Welt*. „Czok jaksza“ — to jest okrzyk, którym Turcy witają padyszacha i który p. Rohrbach zwrócił do Wilhelma II, a dalej rzekł: „Niech żyje sułtan wszystkich Niemców! On prawdziwy hadżi! Niech go Allach ma w swej opiece!“ — Po takiej wschodniej formułce powitalnej, pisze ten autor, który za swą śmiałość zapewne podzieli los profesorów Delbrücka i Kaftana:

„Siedziałem nad brzegiem Eufratu. Brudno żółte fale z ponurym rykiem pieniły się i rozbijały o nadbrzeżne skały. Czekałem na czółno, które miało mię przewieść na drugą stronę i byłem pełen rozpaczliwych myśli. Dopiero co widziałem straszną scenę — rzeź Ormian, zupełnie niewinnych, nieludzkie pastwienie się nad kobietami i dziećmi, — same trupy i zgliszcza. Widziałem, jak poważnego starca-Ormianina, człowieka bardzo szanowanego, porwali baszybożuki, wywlekli na ulicę, tam odcięli mu głowę, a obnażone ciało powiesili na haku i tnąc na kawałki, na wagę sprzedawali Turkom, którzy tuż rzucali je psom. Widziałem domostwo naszych misjonarzy, w którem schroniły się ormjańskie kobiety z dziećmi, a dokoła artylerja i piechota turecka dawała raz po raz do murów ognia i tak bombardując całą dobę, zmieniła przytułek wiary chrześcjańskiej w otwartą mogiłę, nad którą kłębił się dym i kurz. Widziałem całą drogę, usłaną kobietami, które pierwej zbezczeszczono, a potem pomordowano; widziałem przy ich martwych piersiach martwe niemowlęta. Spotkałem się z wykształconym dygnitarzem tureckim, który z rozpaczą rzekł mi: „Oto, widzisz pan, co się stało! Czy to wybuch najdzikszych instynktów? Nie, to ściśle wykonano rozkaz, otrzymany ze Stambułu. Wielkie to jest nieszczęście dla państwa i narodu tureckiego.“

„Uciekłem z tej gehenny i zbliżywszy się do świata cywilizowanego, dowiedziałem się, że w tym samym czasie cesarzowa niemiecka, poprzedzana przez głównego eunucha, składała wizytę damom haremowym, przez co jakby oficjalnie uznawała je za rowne sobie (ebenbürtig). W imię czego, cesarzowa niemiecka, *die höchste deutsche Frau*, poniosła tę ofiarę? Co mogło skłonić cesarza do proklamowania w tym samym czasie w Damaszku, że trzysta miljonów mahometan mogą zawsze liczyć na przyjaźń niemieckiego monarchy, albowiem on jest serdecznym druhem padyszacha. Ach, wiem, szło o to, abyśmy mogli wozić nasze lokomotywy i wagony aż ku Zatoce Perskiej, aż nad brzegi tego Eufratu, skąd tak skutecznie innym niż lokomotywa żelazem, ale zawsze żelazem uprzątnięto chrześcjańskich Ormjan, a zarazem i nasze ewangielickie misje. Lecz gdzież było jakiekolwiek chrześcjańskie, w ogóle jakiekolwiek religijne uczucie? Zaiste, niech żyje sułtan wszystkich Niemców!“

Listy z kraju.

Skała 2 stycznia. *(Pod adresem dyrekcji pocztowej i dyrekcji kolejowej. Kamieniec podolski).* Nareszcie po długich zwlekaniach doczekaliśmy się otwarcia kolei, lecz niestety jak dotychczas, zamiast korzyści doznajemy samych tylko rozczarowań. I tak na poczcie od czasu otwarcia kolei czy to skutkiem zwiększenia się ruchu, czy też braku dostatecznej liczby personalu urzędniczego, trzeba nieraz godzinami wyczekiwać na załatwienie. Bardzo to pięknie, że pp. urzędnicy są grzeczni i wyczekiwanie na poczcie starają się stronom skrócić obiecanką, że zaraz załatwią, to jednak nie wystarcza i nie usuwa potrącań łokciami przez niecierpliwszych interesentów.

Jak do tej pory kupcy tutejsi towarów prawie wcale naszą lokalną koleją nie transportują, a to z powodu zbyt wysokiej taryfy frachtowej. Obliczyli bowiem, że znacznie taniej wynosi transport końmi do stacji kolejowej „Czortków“, aniżeli koleją wprost ze Skały. Jaki jest powód tak wygórowanej taryfy jako niekompetentny osądzić nie mogę. U nas w Skale dwie wersje o tem kursują, jedna mianowicie, że na wszystkich kolejach lokalnych taryfa jest wyższą, a druga znowu, że dyrekcja kolejowa przez tę wygórowaną cenę transportu bierze w obronę interesa naszych producentów. Bardzo to ładnie, ale trzeba także mieć choć nieco względu na biednych konsumentów. Zresztą przez stację graniczną w Skale nie przejdzie z Rosji tyle zboża, by to aż naszym producentom miało zaszkodzić.

Z wiosną spodziewamy się ogromnego ruchu przejezdnych do Kamieńca podolskiego, tej ongi sławnej, przez Sienkiewicza opisanej, twierdzy. Rzeczywiście też Kamieniec zasługuje na to, by go zobaczyć. Zabytków wprawdzie pamiątkowych dla nas Polaków nie wiele tam pozostało, lecz co dziś jeszcze imponuje to położenie Kamieńca. Pod tym względem jest to może jedyne miasto na kuli ziemskiej, bo proszę sobie przedstawić kilkudziesięcio tysięczne miasto położone malowniczo na górze stromej ze wszystkich w około stron oblanej rzeką Smotryczem, na górze prawie pionowo stromej; do miasta innego niema przystępu tylko przez dwa kolosalne mosty; z tych jeden od strony Galicji wybudowany jeszcze przez Turków, drugi zaś już nowszej budowy łączy miasto z przedmieściem Nowym Planem zwane. Z czasów tureckich pozostał także jeszcze minaret przy kościele katedralnym. Wjazd do Kamieńca jest tak imponującym, że na zawsze musi utkwić w pamięci i wynagradza monotonną, trzymilową jazdę stepem ze Skały.

Czortków 3 stycznia. *(Ofiarność.)* Szlachetny dobroczyńca, który nie chciał być wymienionym, ofiarował dla obydwu szkół czortkowskich kwotę 130 zł. przeznaczając ją na ubranie dla ubogiej dziatwy szkolnej i na urządzenie drzewka. Nasze zacne panie i okoliczne obywatelstwo nie dały się wyprzedzić szlachetnemu dobroczyńcy w pojmowaniu uczynków miłosierdzia, zawiązały komitet pod przewodnictwe p. Wągrowskiej i tak umiały każdemu do serca przemówić i każdego tak życzliwie i przychylnie dla biednej dziatwy usposobić, że przesyłano gotówkę, odzienie, kosze pieczywa

---

(2)

Antoni Werytus.

Z pamiętników pająka.

OBRAZKI.

(Ciąg dalszy)

— Zdaje mi się przecie, że gdyby się pan zgłosił do pana Karola, to on panu niewątpliwie wypłaci — rzekłem, aby coś powiedzieć, choć w gruncie rzeczy w wypłacalność Karolka przestałem wierzyć.

— Już ja wolę z panem dobrodziejem mieć do czynienia, a niech pan później z panem Karolem robi co mu się żywnie podoba.

Usiłowałem zwolnić się z tego zaszczytnego wyboru, próbowałem wyjaśnić panu Aronowi, że moje dochody są zbyt szczupłe, abym mógł dług pokryć, że żadnego majątku, ani ruchomego, ani nieruchomego, nie posiadam, gdy tymczasem Karol ma otrzymać od teścia znaczny posag...

Wszystko napróżno; pan Aron słuchał mnie wprawdzie nader cierpliwie, lecz gdym wyczerpał moc argumentów, odparł jeszcze grzeczniejszym i słodszym, tak słodkim jak jego nazwisko, tonem:

— Kiedy ten posag będzie? Pan dobrodziej wierzy w posag żony pana Karola? Temu już nie wierzy dzisiaj nawet małe dziecko... My przecież wiemy, kto jest teść pana Karola. On jeszcze większy golec, niż jego zięć... Już ja tylko pana dobrodzieja trzymać się będę, a że jestem delikatny, więc sam przychodzę ułożyć się. Poco zaraz robić koszta? Wszak ja nie chcę pana dobrodzieja szkodować... Poco ma komornik zarabiać? Pan dobrodziej powiada, że nie posiada ruchomości? Wolne żarty. Te mebelki i ten fortepjan, to przecież więcej niż 300 rubli warte.

Tu Gukier przerwał potok wymowy, jastrzębim wzrokiem obrzucając moją chudobę w saloniku. Snać z przeglądu ruchomości był zadowolony, dodał bowiem:

— No i jak będzie?... Czy pan dobrodziej chce się ułożyć?...

Całe zachowanie się lichwiarza krew we mnie wzburzyło i gdybym usłuchał pierwszego wrażenia, byłbym tego „pająka“ chwycił za kołnierz i zrzucił ze schodów.

Widocznie Aronek odgadł co się ze mną dzieje, bo trochę zbladł i przezornie cofając się ku drzwiom, powiedział:

— Niech pan dobrodziej rozważy, że ja bardzo rzetelnie postępuję, sam tu przychodząc i nakłaniając do zgody, bo inny toby nie fatygował się, ale odrazu do sądu zaskarżył.

Musiałem w końcu uznać słuszność argumentu lichwiarza, więc pohamowawszy się, zapytałem:

— Co pan nazywasz zgodą; bo ja otwarcie powiadam, że na spłatę wekslu Karola pieniędzy nie posiadam.

— Ja to odrazu wiedziałem, i ja pana oszczędzę — rzekł lichwiarz.

Jakiś promień nadziei wstąpił w moje serce. Więc jest możność uwolnienia się od grożącej odpowiedzialności, od zrzucenia z piersi tej nieznośnej zmory, zwanej „przyjacielskiem poręczeniem“!... Począłem teraz słuchać Gukra bardzo uważnie.

— Widzi pan dobrodziej — ciągnął dalej lichwiarz, nie proszony zasiadając w fotelu — ja mogę pana z tego interesu wypuścić i wymagać tylko od pana Karola. Trudno z nim będzie, bardzo trudno, bo on wielki próbant na różne wykręty. No, ale i mnie nie pierwszyzna z takimi poczynać. Tylko niechże ja za swoją fatygę, jaka mnie czeka, coś mam. Niech pan mnie da sto rubelków, i ja pana wypuszczę.

— Ależ za co ja mam płacić sto rubli, kiedym grosza z tych pieniędzy, które pan pożyczałeś nawet nie widział?

— Za co? Za swój podpis, który jest wart trzysta rubli.

Zacząłem myśleć i zastanawiać się. — Jużci od biedy setkę, w formie zaliczki na pensję, mogę dostać. Może i Karolowi łatwiej będzie zapłacić 200, aniżeli 300 rubli. Więc powiadam:

— Trudno, kiedy nie może być inaczej, niech pan jutro przyjdzie, a sto rubli zbiorę. Proszę przynieść weksel, to się z ogólnej sumy odpisze.

Ku wielkiemu memu zdziwieniu, Gukier począł się śmiać. Oburzyło mnie to, więc pytam ostro:

— Z czego się pan śmiejesz?

— Bo pan nic a nic mojej propozycji nie zrozumiał. Tu nie może być żadne odpisanie; ja dostanę sto rubli za fatygę swoją i za to, że pana dobrodzieja z interesu wypuszczam, weksel zaś nic się nie zmieni.

Zrozumiawszy, o co chodzi, oniemiałem ze zgrozy. Jak to, więc ja mam zapłacić sto rubli, a Karol swoją drogą trzysta?

Obawiając się teraz, abym naprawdę żyda nie wygrzmocił, wstałem mówiąc:

— Dość już tego; żartów nie znoszę; wyjdź pan sobie i nie doprowadzaj mnie do ostateczności.

— Dobrze, ale ja tylko z panem chcę mieć do czynienia i dziś jeszcze wniosę skargę, żądając natychmiastowego ubezpieczenia weksla, a zamiast mnie przyjdzie tu komornik! — odparł słodziutko, zabierając się do wyjścia.

Wzmianka o komorniku wywoła we mnie dreszcz trwogi, więc zdecydowany uchronić się przed podobną wizytą, sam teraz zatrzymałem odchodzącego.

— Stu nie dam, ale jakieś kilkanaście rubli chętnie ofiaruję za to, jak pan nazywasz, wypuszczenie z interesu.

— To za mało... Ja coś spuszczę, pan postąpi i zgodzimy się. Panie dobrodzieju, w takich sprawach nie ma jak zgoda — nadmienił lichwiarz.

— No, ile pan chcesz ostatecznie, mów prędko.

— Niech będzie 70 rubelków, opuszczam 30%, ale ani grosza więcej.

— Dobrze, przyjdź pan jutro — odparłem, zmęczony całą tą sceną.

— Niech ja na zadatek dzisiaj coś dostanę.

Wyjąłem z portmonetki banknot dziesięciorublowy i wręczyłem lichwiarzowi, który nisko się kłaniając, oświadczył, że nazajutrz o tej samej porze po resztujące sześćdziesiąt rubli przyjść nie omieszka.

Więc to, czego się zawsze obawiałem, jak ognia i zarazy, musiało mnie spotkać. Więc po raz pierwszy w życiu zetknąłem się z lichwiarzem i to dzięki „przyjacielowi“, człowiekowi, który mnie zapewniał najsolenniej, że najmniejszego kłopotu z tytułu poręczenia nigdy nie doznam. Ogarnęła mnie taka wściekłość, żem natychmiast skreślił list do Karola z gorzką wymówką, prosząc zarazem o spieszne uregulowanie wekslu i uwolnienie mnie od wszelkich stosunków z lichwiarzem, który groził przysłaniem komornika.

Trochę uspokojony nadzieją, że przecież w Karolu obudzi się sumienie, poszedłem do zwykłych zajęć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

i łakoci na drzewko dla dzieci szkolnych. Dnia 21 grudnia przy oświetleniu i ustrojeniu drzewka, po przemówieniu ks. przeora, odśpiewaniu kolend, zaopatrzono dziatwę w odzież i obuwie, a 650 dzieci obdarzono torebkami napełnionemi rozmaitemi łakociami i owocami, co wywołało wielką radość u dzieci i niejedna łza wdzięczności zabłysła w oczach rodziców obdarowanych dzieci.

Cześć i dzięki zacnym paniom czortkowskim, szlachetnemu dobroczyńcy i okolicznemu obywatelstwu.

Bełz 4 stycznia. *(Przedstawienie amatorskie.)* Dnia 1 stycznia br. odbyło się w naszem mieścinie przedstawienie amatorskie. Przy zapełnionej sali oddeklamował p. Celestyn Szczepański, dyrektor kółka amatorskiego, własnego utworu wiersz z życzeniami Nowego roku. Publiczność grzmotami oklasków wynagrodziła życzenia. Potem odegrano z wielkiem powodzeniem dwie oryginalne sztuczki: „Tajemnicę“ Dobrzańskiego i „Qui pro quo“ Korzeniowskiego. Amatorzy grali z werwą i humorem. Na pochlebną wzmiankę zasłużyli sobie panna Amalja Spolska w znakomicie oddanej roli Katerzyny Rzypkowskiej, p. Leichfried w roli Jędrka lokaja i p. Baczyński w roli podstarzałego, rubasznego służącego. Wystawa obu sztuczek była bardzo staranna, co oczywiście zawdzięczać należy staraniom niezmordowanej dyrekcji naszego kółka.

Ludożercy na wyspach Salomona.

Z Sydneyu donoszą: Niemiecki okręt „Sea Ghost“ z kapitanem Kahlshonem przybył o północy do wyspy Buki. Czekano do rana, aby módz wygodniej zarzucić kotwicę. Ponieważ było mglisto, przeto kapitan sam wszedł do bocianiego gniazda, starszy porucznik poszedł na przedni pokład, młodszy pozostał przy sterze. Reszta załogi składała się z krajowców z wysp Bismarcka. Nagle od wyspy odbiło kilka łodzi krajowców i zaczęło się wśród przyjaznych oznak zbliżać do okrętu. W jednej chwili całe towarzystwo znalazło się na pokładzie i chciało zawierać interesy zamienne. Załoga chciała się właśnie udać do magazynu po towary, gdy nadpłynęło jeszcze kilka łodzi. W tej samej chwili znajdujący się już na pokładzie powyciągali noże i rzucili się na załogę. Biali bronili się jak lwy, dwóch czarnych majtków padło wkrótce, kapitan zaś, zanim mógł zejść z mostu, otrzymał kilka ran od dzirytów. Udało mu się pochwycić siekierę i zabić dwóch dzikich, zanim sam, podziurawiony jak sito dzirytami, padł bez życia. Ze zwłokami zabitych i dwoma czarnymi, którym na razie darowano życie, udali się dzicy na wyspę, gdzie natychmiast rozpoczęła się uczta tryumfalna. Więźniów powiązanych wrzucono do łodzi, zabitych zaczęto piec na ogniu. Zwłok kapitana nie było, gdyż po walce rzucono je przez pokład. Tymczasem kilku ludożerców udało się na okręt, zkąd niebawem wrócili z pełną beczką wódki. Wkrótce wszyscy uczestnicy okropnej biesiady popili się i popadali na ziemię bez przytomności. Obu majtkom udało się uwolnić z więzów i wydostać się z łodzi, która była ich więzieniem, na pełne morze. Po dwóch dniach błąkania się dostali się na holenderski okręt handlowy, który ich zawiózł do Lueenslandu.

Andrée i marynarze niemieccy.

Andrée, przed rozpoczęciem swej podróży napowietrznej, urządził na bezludnym Szpicbergu barak, w którym złożył konserwy mięsne, herbatę, kawę, cukier, napoje orzeźwiające, środki do ratowania zmarzłych, strzelby i naboje do obrony przed niedźwiedziami białymi itp. Uczynił to w przewidywaniu, że wiatry przeciwne mogą go zmusić do cofnięcia się napowrót. Na baraku umieścił Andrée tablicę z objaśnieniem celu i zastrzeżeniem, że tylko rozbitkom, zagrożonym utratą życia, wolno korzystać z tych zapasów. I cóż się stało? Gdy niedawno przyjaciele Andréego zrewidowali ten barak, znaleźli konserwy i cukier porozrzucane po podłodze, butelki opróżnione i potłuczone, a broń skradzioną. Jak się okazało, sprawcami tego byli marynarze niemieccy, bynajmniej nie rozbitkowie. Wychodząca w Ełku mazurska *Gazeta ludowa* opatrzyła fakt ten następującym komentarzem: „Gdy szatani w ludzkiem ciele, pp. „kulturträgerzy“ bohaterskiej firmy „Leist, Wehlan et Co.“ w Kamerunie i Bagamojo wymyślili dla biednych murzynów najstraszniejsze męki, wtedy znaleźli się ludzie wyrozumiali, którzy starali się nas przekonać, że Europejczyka pod skwarnymi promieniami słońca afrykańskiego napada jakaś wściekłość, którą oni nazywają *Tropen-Koller*. Może zechcą czuli obrońcy owych męczarń i ten najnowszy występek na Szpicbergu nakryć płaszczem „chrześcijańskiej miłości“ i wzbogacić wiedzę lekarską o jeszcze jedną chorobliwą wściekłość? Może nie mogli ci majtkowie oprzeć się złemu wpływowi zbytniego zimna, jakie panuje na Szpicbergu? Może napadł ich jakiś *Polar-Koller*?“

Awans kolejowy.

Awans styczniowy w obrębie dyrekcji kolejowej stanisławowskiej. W IX klasie awansowali:

Do płacy 1.100 zł. w statusie IV: Spendling Alfred, Czerniowce. Lipp Adolf, Czerniowce. Koltscharsch Leopold, Czerniowce.

Do płacy 1.000 zł. w statusie I: Prunkul Jan, koncepista, Stanisławów, Dr. Wenzl Paweł, koncepista, Stanisławów.

W statusie II: Goldschmidt Hersch, inż. adj., Delatyn.

W statusie IV: Rosengarten Filip, Żuczka. Lewicki Kornel, Kołomyja, Singer Oswald, Wyżnica. Jachimowski Józef, Mikluczyn. Epperlein Jan, Czerniowce. Koltunik Stefan, Stanisławów. Blaschke Józef, Delatyn. Hauser Józef, Czortków.

W statusie V: Wojciechowski Jan, Stanisławów.

W X klasie awansowali do 800 zł. W statusie I: Tarnawiecki Kornel, koncypient, Stanisławów. W statusie IV: Regiec Józef, Nowosielica. Gliniecki Tomasz, Kołomyja. Tomaszewski Józef, Kołomyja.

Do płacy 700 zł. W statusie II: Sternhell Israel, Gurahumora. — W statusie IV: Różyczka Jan, Stanisławów. Hussak Józef, Nowosielica. Deleń Mikołaj, Kimpolung. Koppel Adam, Stanisławów. Kühl Grzegorz, Ickany. Mayer Alfred, Hadynkowce. Widner Herman, Ickany. Bochdalek Jan, Stanisławów. Dwulit Karol, Stanisławów. Jaworski Zygmunt, Skomorochy stare. Lachowski Karol, Stanisławów. Skopec Adolf, Borszczów. Podgórski Tadeusz, Mieczyszczów. Graubart Filip, Stanisławów. Orzechowski Stanisław, Podwysokie. Sochacki Mieczysław, Dolina. Kantor Zygmunt, Stanisławów. Skraba Wojciech, Monasterzyska. Ledwinka Maksymilian, Łużany. Friedman Szymon, Potok. Geissler Mieczysław, Stanisławów. Słowicki Stefan, Widynów.

W statusie V: Härtnig Wojciech, Stanisławów. Słończyński Ignacy, Stanisławów. Solni Wacław, Stanisławów.

Do płacy 600 zł. w statusie III: Goldfarb Karol, Czerniowce.

W statusie IV: Chudy Jan, Chodorów. Reichan Henryk, Zabłotów. Niestenberger Marceli, Stanisławów. Suchonos Bazyli, Czerniowce. Hammer Albin, Czerniowce. Sobol Stanisław, Bóbrka. Wierzejski Antoni, Halicz. Łukasiewicz Dymitr, Jezupol. Szeliski Stanisław, Niepołokowce. Marbach Moses, Krechowice. Willman Jan, Nowosielice szlach. Grossil Gustaw, Kocman.

Asystentami zamianowani zostali: W statusie IV. z płacą 700 zł. Zakrocki Józef, Jezierzany. Z płacą 600 zł. w statusie IV: Rzepecki Leopold, Ciężów. Kokosiński Franciszek, Oleszów.

Aspirantami zostali zamianowani wolontarjusze:

W statusie III: Werbenec Michał, Czerniowce.

W statusie IV: Załuski Franciszek, Stanisławów. Köhler Alfred, Bortniki, Sienkiewicz Włodzimierz, Chodorów. Baumgartner Karol, Staresioło. Kaufer Nuchim, Śniatyn. Socha Józef, Chodorów. Krawec recte Krawczuk Stefan, Nowosielica, Świtek Jan, Bolechów. Nycz Michał, Worochta. Dobrzyniecki Stanisław, Chodaczków wielki. Borth Władysław, Bukaczowce. Piotrowski Julian, Nadwórna. Petryszak Michał, Kołomyja. Wiśniewski Stanisław, Buczacz.

W statusie V: Thulię Witold, Stanisławów.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 8 stycznia.

Otwarcie kursu dla analfabetów staraniem akademickiego koła Tow. szkoły ludowej.

O godz. 4 popoł. w szkole Staszica „Jasełka.“

O godz. 5 popoł. w Kasynie miejskiem koncert orkiestry wojskowej.

O godz. 7 wieczorem w Klubie pocztowym „Szopka“, przedstawiona przez terminatorów.

O godz. 7½ wieczorem w sali Domu narodnego koncert pianisty Śliwińskiego.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Uliccnik paryski“, komedja i „Kapelusz bandyty“, operetka; wieczorem „Gejsza“, operetka.“

Kalendarz. Niedziela (8): Seweryna op. Wschód słońca o godzinie 7 minut 58, zachód o godzinie 4 minut 18.

Kronikę niedzielną p. K. Bartoszewicza zamieścimy w numerze wtorkowym.

Szkodliwa propaganda. Tutejsze *Słowo*, mieniące się eufonicznie *polskiem* uprawia od dłuższego czasu wysoce szkodliwą dla sprawy narodowej propagandę. Oto pod zasłoną „bezstronności dziennikarskiej“ nietylko otwiera swe szpalty dla długich elukubracyj socjalistów, ale z gorliwością — godną zaiste lepszej sprawy — rozpowszechnia wśród swoich czytelników obszerne sprawozdanie z wszelakich zgromadzeń i kongresów socjalistycznych. Dla socjalistów takie bezpłatne reklamowanie ich zgubnej dla naszego społeczeństwa działalności, jest oczywiście bardzo pożądane. Lecz czy się godzi, ażeby pismo, pragnące uchodzić za polskie — dla kokietowania z obozem socjalistycznym, zapewne w jakichś widokach politycznych... — dobrowolnie rozszerzało wśród warstw inteligentnych poglądy i doktryny tych nieprzejednanych wrogów naszego ustroju społecznego, naszej wiary i — powiedzmy to bez ogródki — naszej ojczyzny, sąd o tem pozostawiamy patrjotycznemu ogółowi polskiemu... Świeżo np. podało *Słowo* kilkoszpaltową relację z obradującego w Krakowie kongresu socjalistów galicyjskich i szląskich — w dodatku bez jednego nawet słówka jakiejś krytyki ze swej strony. Otóż jest to bezwarunkowo lekkomyślność karygodna, której płazem puścić nie wolno.

Znowu słone ceny. Z dniem wczorajszym rozpoczął się sezon operowy we Lwowie, na razie wprawdzie z sympatyczną diwą naszej operetki, jako primadonną operową i byłym baletnikiem i operetkowym śpiewakiem, jako pierwszym tenorem, ale za to przy cenach tak doskonale posolonych, że gdyby nawet „Traviatę“ śpiewała jakaś chórzystka, od razu po tych cenach poznalibyśmy, że się zaczęła opera. Loże parterowe podskoczyły już na ośm zł.! Czy nie byłoby o wiele właściwszem, zachować operetkowe ceny, skoro publiczność słucha sił operetkowych?

Eksplozja gazu nastąpiła wczoraj rano o godzinie 11. w domu przy ulilcy Ruskiej pod l. 3, w drukarni stauropigjalnej. Nad rezerwoarem, z powodu odkręconego kurka, nagromadził się gaz, który eksplodował. Straż pożarna stłumiła ogień. Antoni Witkowski, czeladnik kominiarski, z narażeniem własnego życia wpadł do środka i zakręcił kurek, przeszkadzając dalszemu uchodzeniu gazu z rury. Nikt nie został uszkodzony, nie ma też żadnej szkody materjalnej.

Telefon zdrajcą. Wczoraj byliśmy mimowolnymi świadkami gorszącej rozmowy dwojga zakochanych — w Wiedniu. Naturalnie winien temu telefon. Połączono właśnie korespondenta naszego wiedeńskiego z aparatem redakcyjnym we Lwowie i miało się rozpocząć odbieranie depesz, gdy przypadkowo jakiś obcy drut splątał się z naszym i obaj członkowie naszej redakcji: we Lwowie i w Wiedniu, siedząc przy swoich aparatach, usłyszeli następujący urywek z rozmowy, naturalnie po niemiecku:

— Mojego męża niema, pojechał, możemy się zobaczyć.

— Ach, wybornie, ale kiedy, kiedy?

— Dziś wieczorem o ósmej koło kościoła Maria am Gestade.

Koniec.

O moralności wiedeńska!

Ważne orzeczenie wydała rada szkolna kraj. w sprawie składania egzaminów prywatnych przez osoby dorosłe w szkołach ludowych pospolitych we Lwowie. Według dotychczasowej praktyki, zgłaszał się petent do rady szkolnej okręgowej, która wyznaczała szkołę do odbycia egzaminu. Egzamin odbywał się zwyczajnie z klasy IV-tej i na podstawie tegoż egzaminu otrzymywano szczególnie przy kolei posady stałe sług różnych kategoryj. Obecnie rada szkolna krajowa wychodząc z zasady, że wszystkie szkoły we Lwowie są szkołami, posługującemi się planem dla szkół sześcioklasowych i że szkoły czteroklasowej nie ma we Lwowie, orzekła, że chcący we Lwowie składać egzamin prywatny — może składać egzamin tylko z klasy najwyższej, t. j. szóstej, i ma być pytany z całego zakresu nauki szkoły 6-klasowej.

Liczba przystępujących do egzaminu zmalała do minimum, gdyż mało jest takich, którzyby się czuli na siłach do złożenia egzaminu o tak obszernym dla nich zakresie nauki.

Nauka gimnastyki w szkołach żeńskich miasta Lwowa. Z początkiem II-go półrocza roku szkolnego 1898/9 wprowadzoną zostanie w szkole żeńskiej im. Staszica na próbę nauka gimnastyki na podstawie planu, który grono nauczycielskie tej szkoły ułożyło. Jedna z nauczycielek tej szkoły specjalnie ukwalifikowana do udzielania gimnastyki, podjęła się udzielania tej nauki zupełnie bezinteresownie. Skoro okaże się, że uczennice będą z ochotą na naukę uczęszczały, będzie wprowadzoną ta nauka we wszystkich szkołach miejskich, które posiadają własną salę gimnastyczną i potrzebne przyrządy. W ten sposób załatwi się przychylnie życzenie reprezentacji miasta, która niejednemi rezolucjami żądała wprowadzenia nauki gimnastyki w szkołach żeńskich.

Pogrzeb śp. ks. Jana Badeniego, prowincjała OO. Jezuitów, odbył się wczoraj rano o godzinie 8. Eksportację zwłok do kościoła św. Barbary prowadził książę-biskup Puzyna. On też odprawił nabożeństwo żałobne w tym kościele, w asystencji duchowieństwa Tow. Jezusowego. Po nabożeństwie i odśpiewaniu modłów „Castrum doloris,“ kondukt na cmentarz prowadził ks. infułat Krzemiński..

Na pogrzebie były zgromadzenia „Przyjaźni“ z chorągwiami, bardzo liczne duchowieństwo świeckie i zakonne z Krakowa i prowincji. Za trumną szli bliżsi i dalsi krewni, a między nimi hr. Kazimierz i Stanisław Badeniowie, dalej delegat Laskowski, prezydent wyższego sądu krajowego Czyszczan, prezydent miasta Friedlein, oraz bardzo liczna publiczność.

A u nas? W Poznaniu wyłoniła się myśl budowania mieszkań dla robotników. Stwierdzone, że około 5.000 ludzi mieszka w suterenach, nieodpowiadających nawet najskromniejszem wymaganiom. Aby więc najuboższej ludności zbudować mieszkania, godne człowieka, założono świeżo spółkę budowlaną, która się tą sprawą zajmie. Władze miejskie są przychylne przedsięwzięciu, a poznańska instytucja ubezpieczeń od starości i niemocy udzieli na ten cel pożyczki w kwocie pół miljona marek na 2½%.

Pytlasiński. Niejaki p. Luceński, wydawca pisma *Journal des sports* w Paryżu, urządził w „Casino de Paris“ międzynarodowy kongres atletów, w którym wziął udział znany siłacz Pytlasiński. Długo walcząc zwycięsko, uległ wreszcie przewadze francuskiego atlety, Ponsa i otrzymał drugą nagrodę.

Picquart krewnym Joanny d'Arc. Z powodu twierdzeń przeciwników, że pułkownik Picquart jest żydem, szwagier jego ogłasza jego genealogję, z której okazuje się, że przodek pułkownika, Michał, otrzymał szlachectwo w r. 1598 z rąk księcia Lotaryńskiego i że Picquartowie przez Mauljeanów spokrewnieni są z rodziną Hordalów, z której pochodziła Joanna, urodzona we wsi Arc. Niespodziewane pokrewieństwo.

Polski uniwersytet ludowy w Poznaniu wejdzie w życie w najbliższym czasie. Zawiązało się tam „Towarzystwo wykładów ludowych im. Adama Mickiewicza“, którego zadaniem będzie urządzanie wykładów popularnych i odczytów, ujętych w pewną całość. Początkowo wykłady odbywać się będą w niedziele po południu i bez żadnej opłaty. Ogłoszony na razie program obejmuje wykłady z historji polskiej, nauk przyrodniczych, ekonomji i hygjeny, które wygłaszać będą pp. Chrzanowski, redaktor Sołtys, dr. Knysiewicz i dr. Szuman. Fundusze na pokrycie kosztów pokrywać mają składki członków towarzystwa, oznaczone na 1 markę rocznie.

Nowe opery Mascagniego. Mascagni osiadł w Pesaro, gdzie zabiera się do pracy nad dwiema nowemi operami: *La Maschere* („Maski“) ma przypomnieć teatr włoski z zeszłego wieku; druga zaś „Vestilia“ przypomni Rzymianom świetność ich stolicy za czasów cesarstwa.

Paryż z czasów Hunów. Komisja „starego Paryża“ jest uradowana: udało się jej, a w szczególności jej członkowi, p. Jerzemu Villainowi, odkryć szczątki pierwszego muru obronnego, zbudowanego przez mieszkańców Paryża w celu obrony miasta od nawały Hunów. Znaleziono je w ziemi, w środku ulicy de la Colombe, w czwartym okręgu, w pobliżu placu Notre-Dame. Składa się on z wielkich kamieni nie cementowanych, pochodzących widocznie z budowli gallo-rzymskich, nawalonych jedne na drugie na gwałt, w pośpiechu, pod grozą niebezpieczeństwa. Poszukiwania prowadzone są dalej.

Opłatek na strzelnicy miejskiej zgromadził onegdaj o godz. 12 w południe w sali „strzelnicy“ około 100 osób. Całe mieszczaństwo lwowskie było reprezentowane. Szereg toastów rozpoczął prezes Towarzystwa strzeleckiego wiceprez. Michalski, wznosząc toast na pomyślność i rozwój Towarzystwa. Po nim zabrał głos dr. Małachowski i pił na jedność i solidarność mieszczaństwa lwowskiego. W odpowiedzi wyraził radny Ciuchciński w gorących słowach zaufanie i uznanie obecnemu prezydjum rady miejskiej (przyjęto ogólnemi oklaskami), poczem wzniósł zdrowie dr. Małachowskiego. Szereg oficjalnych toastów zakończył dr. Ciesielski tradycyjnem „kochajmy się.“

Polskie tow. handlowo-geograficzne. W ostatnim numerze *Gazety handlowo-geograficznej*, znajdujemy krótki pogląd na działalność tego towarzystwa w ubiegłym roku. I tak wysłano kilkanaście tysięcy książek do różnych kolonij polskich w Ameryce. Ostatni transport blisko 700 kg. książek zabrał ze sobą delegat tow. p. Józef Okotowicz. Tow. spowodowało założenie „Związku polskiego południowo-amerykańskiego w Kurytybie,“ co uważać należy za bardzo pomyślny wynik kolonizacji naszej. Za inicjatywą też jego powstał w czerwcu r. z. „Krajowy związek przemysłowy“ z zadaniem połączenia przemysłu galicyjskiego z kolonjami polskiemi. Myśl założenia „Ligi polskiej,“ czyli związku stowarzyszeń polskich w kraju i na obczyźnie, przyoblekająca się już w cielesne szaty z chwilą podania statutów do ministerstwa, powstała także z inicjatywy ludzi, składających to tak pożyteczne towarzystwo.

Kłopoty z wegetarjaninem. Do jednego z miejskich lekarzy przyszła „dystyngowana“ i z szykiem ubrana pani. Po chwili zawiązała z nim następującej treści rozmowę:

— Panie konsyljarzu, mam straszne zmartwienie.

— Cóż szanownej pani dolega?

— Mnie tam nic, ale tu chodzi o mego zięcia, niech sobie konsyljarz wyobrazi, zachorował na wegetarjanizm.

— Jakto na wegetarjanizm?

— Od miesiąca nic nie je, tylko rano 20 fig i wieczorem 20 fig, przytem...

— Cóż przytem...

— Przytem twierdzi, iż w tych warunkach Bozia już nie obdarzy żadnem „bobem“, a jest na razie tylko chłopiec i dziewczynka. Zrozumie konsyljarz, że... tego...

— Owszem, rozumiem aż nadto pani zmartwienie, to jest więcej niż okropne, ale cóż ja na to poradzić mogę?

— Bardzo dużo konsyljarzu... przedewszystkiem ja twierdzę, iż mój zięć sfiksował, i jestem tego prawie pewną.

— ?!!...

— O tak, przecie ta kombinacja fig z konsolacją dowodzi rozstroju umysłowego. Zresztą, proszę sobie wyobrazić, on dzieci głodzi. Nie pozwala im łyżki rosołu nawet ugotować, tylko żąda, ażebyśmy je razem z nim figami opychali...

— No dobrze, rozumiem pani kłopoty, ale co ja mam zrobić z tem wszystkiem?

— Musi konsyljarz przyjść do nas do domu i pod jakimś pozorem skonstatować, czy władze umysłowe mego zięcia są w porządku?

— Z ochotą bym to uczynił, ale ja nie jestem specjalistą w tym kierunku; tu trzebaby rutynowanego psychiatry, ja pani dam adres do jednego, to on uczyni zadość pani żądaniu, choć wątpię, czy ze skutkiem...

W chwilę potem zrozpaczona teściowa wegetarjanina dążyła do owego psychjatry, aby mu opowiedzieć swoje zmartwienie. Pytanie tylko, czy psychiatra nie uznał za stosowne, zamiast do zięcia wziąć się do kuracji teściowej.

Pożary we Lwowie. Komenda straży pożarnej lwowskiej nadesłała nam następujący komunikat: W roku ubiegłym wyruszała miejska straż ogniowa 337 razy do pożaru, a mianowicie do ogni: dachowych 14 razy, pokojowych 31, sufitowych 17, kominowych 175, piwnicznych 9, różnego rodzaju 27, wskutek fałszywych alarmów 64. Do powyższych celów użyto zaprzęgów kolei konnej 525 par koni, gminnych 93 par. Oprócz tego asystowała straż przy wypaleniu 1787 kominów i przy spaleniu słomy po chorych 48 razy.

„Gruss aus Buczacz“. Jedna z czytelniczek naszych przysłała nam jako *curiosum* kartę korespondencyjną z widoczkami Buczacza i zaopatrzoną niemieckimi podpisami. Naturalnie, że nakładcą jest żyd. Publiczność polska w Buczaczu nie powinna wcale tych kartek kupować.

Stacja telegrafu z ograniczoną służbą dzienną otwarta zostanie d. 10 stycznia w Pikulicach w pow. przemyskim.

Jaśnie Wielmożny. Czytamy w *Ruchu katol.*: „Wiece ludowe, odbyte obecnie przez posła Stapińskiego w powiecie brzozowskim, najzupełniej się nie udały.

W Haczowie, najprzystępniej dla agitacji ludowców i socjalistów gminie, liczącej przeszło 3500 mieszkańców — zgromadziło się w przestronnej chacie nieobecnego Pawła Matusza, i to w czasie jeszcze świątecznym i w porze wolnej od zajęć w polu, zaledwie 60 włościan, w tej liczbie już i znani naganiacze. Przed zagajeniem, zmarszczył brwi p. poseł Stapiński, spostrzegłszy reprezentanta władzy i począł ostre robić mu wymówki dlatego, że w piśmie, zezwalającem na wiec pominęło starostwo brzozowskie przydać należnego mu tytułu jako posłowi: „Jaśnie Wielmożny“, i że o to upomni się w najnowszej, czy nie w trzynastej z rzędu interpelacji o urzędowanie p. starosty brzozowskiego.

Po załatwieniu tej ważnej, bo osobistej sprawy, uśmiechnął się miłościwie JWP. poseł do szczupło co prawda, zebranego ludu i popatrzył na siebie, gdyż ubrany był w wiedeńskim świeżutkim anglezie poniżej kolan, w modnej krawacie, z przygładzoną głową, tak, że nic już nie przypominał dawnego, rozczochranego, opuszczonego w odzieży, chłopa brata, tylko czuć w nim było JWP. posła przybyłego z Wiednia.

Mówił coś o działalności swej poselskiej, wyliczał interpelacje i petycje wniesione w radzie państwa, zdawał szczegółowy rachunek z dyet poselskich, tak, że lud dowiedział się: co je p. poseł i na czem śpi, napomknął tylko o ugodzie z Węgrami, gdyż „szkoda gęby“ na to i to dla kilku chłopów.

Interpelacji, dyskusji żadnej nie było, tak, że popis JWP. posła, uwieńczony uznaniem przyjaciela Gerarda Stepka trwał ledwo 2 godziny.

Również niefortunnie wypadł i wiec w powiatowem mieście Brzozowie. W zajętej przebojem przez ludowców Czytelni chrześcjańskiej zeszło się znów tylko około 60 słuchaczy, w tej liczbie ci sami chłopi co byli Haczowie, ogon pana posła, no i „kwiat“ inteligencji Brzozowa adwokat Daniec, dependent notarjalny Piątkiewicz, kancelista sądowy Izraelowicz, i najmłodszy adent stronnictwa ludowego pisarz adwokacki Tkaczyk,“

Ubolewać tylko trzeba, że mało znachodzi się poważnych ludzi ze sztuką wiecowania obytych, którym łatwo przyszłoby wykazać i zbić brednie i kłamstwa, jakiemi się popisują ludowcy przed łatwowiernym tłumem.“

Kobiety z Nowogródka do Czechów. Sympatje polsko-czeskie wzmacniają się z każdą chwilą. Przed kilku dniami na ręce dra Gintla w Królewskich Winohradach nadszedł z Nowogródka na Litwie piękny zielnik. Panie z miejsca urodzenia Adama Mickiewicza, za inicjatywą dra Władysława Dybowskiego, zajęły się zbieraniem roślin, rosnących w okolicy Nowogródka i ułożyły z nich piękny zielnik dla Czechów. Roślin tych jest setka, wszystkie pięknie zasuszone i pod względem botanicznym (dział, rząd, nazwa) jasno określone. Pod każdą rośliną zamieściła nazwisko swe i imię rączka tej kobiety-Polki, która kwiat zebrała i odpowiednio spreparowała. Całość ujęto w gustowną oprawę, zdobną w piękną akwarelkę, wykonaną na jedwabnej materji, a przedstawiającą domek, w którym ujrzał światło dzienne Adam Mickiewicz. Do podarku tego dołączono adres, w wymownych słowach wyrażający sympatję narodu polskiego dla Czechów. Adres wyraża hołd kobiet ziemi nowogrodzkiej dla wielkiego patrjoty i historyka, Franciszka Palacky'ego.

„Cavaleria rusticana“. Z Rzymu donoszą: Dwaj młodzi Trasteverańczycy, Pippo i Zeccho, zakochali się w pięknej Assuncie, robotnicy w tutejszej fabryce tytoniu. Ponieważ jeden drugiemu nie chciał ustąpić i każdy z nich chciał Assuntę nazwać swoją, zgodzili się na to, aby pojedynek na noże rozstrzygnął, do kogo Assunta ma należeć. Obaj udali się w ustronną dolinę w Teverze, ustawili się milcząc naprzeciw siebie, wyjęli noże i uderzyli na siebie. Pippo tak fatalnie ugodził w pierś swego przeciwnika, że Zecchо w pięć minut po otrzymaniu rany skonał. Pippo dumny ze zwycięstwa odszedł. W kilka godzin potem znaleziono w lasku zwłoki 21-letniego Zeccha, dla którego miłość jego do Assnuty była nieszczęściem i śmiercią.

Odpow. redakcji. Autorowi utworu „Poste restante“: Nie będzie drukowane.

* **Ślub.** Dziś wieczorem o godzinie 7 w kościele św. Marji Magdaleny odbędzie się ślub p. Wandy Piątkowskiej z komisarzem magistratu p. Tadeuszem Danielskim.

* **Z życia towarzyskiego.** W sobotę dnia 14 b. m. o godzinie 12 w południe odbędzie się w kościele oo. Domikanów ślub p. dr. wszech nauk lekarskich Władysława Borzęckiego z panną Jadwigą Kostrakiewiczówną, córką emeryt. radcy sądowego i adwokata, znaną w szerokich kołach muzykalnych naszego miasta pianistką.

* **Stowarzyszenie kursów akademickich dla kobiet.** W poniedziałek dnia 16 stycznia rozpocznie się kurs zimowy, który obejmie następujące wykłady: Dr. Ashkenazy: Rys dziejów Królestwa kongresowego. Dr. Czołowski: Historja miasta Lwowa i jego zabytki. Dr. German: Współczesny dramat niemiecki. Prof. dr. St. Głąbiński: Assocjacja gospodarcza. Dr. Gubrynowicz: Juljusz Słowacki Prof. dr. Nusbaum: Mózg i jego czynności. Dr. Porębowicz: Dante Alighieri i jego dzieło. Prof. dr. Siemiradzki: Ludność Ameryki południowej dawniej a dziś. Prof. dr. Twardowski: Etyka praktyczna. Dr. Wehr: O bakterjach. Prof. dr. Zakrzewski: Prąd elektryczny i jego zastosowanie. Zgłoszenia na powyższe wykłady przyjmować będzie sekretarjat Tow. począwszy od poniedziałku 9 stycznia.

* **Państwowa służba tylegraficzna.** Pod takim tytułem wyjdzie w styczniu podręcznik, zawierający najpotrzebniejsze wiadomości z dziedziny telegrafu i telefonu z uwzględnieniem najnowszych przepisów manipulacyjnych. Podręcznik ten odda usługi nietylko rutynowanemu urzędnikowi, ale służyć może wybornie frekwentantom kursów telegraficznych, aspirantom do służby pocztowo-telegraficznej, kolejowej jako też do nauki prywatnej, może też być pomocny w przygotowaniu się do wyższego egzaminu rządowego. Cena podręcznika wraz z opłatą pocztową wynosi 2 zł 40 ct. Zamówienia adresować należy do p. Stanisława Bałabana, naczelnika urzędu poczty i telegrafu, Lwów gmach namiestnictwa.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

P. Kotowiez, komisarz dyrekcji skarbowej złożył kwotę 5 zł. na rzecz Towarzystwa „Panien ekonomek“ w Brzeżanach opiekującego się biedną dziatwą, zamiast wieńca na trumnę córki swego przyjaciela, Maniusi Pożakowskiej.

Bociany w Galicji.

Bilczę Wolica, pow. Stryj 1 stycznia. W odniesieniu do notatki, znajdującej się w *Dzienniku* z dnia 5 bm. o pojawieniu się bocianów w Złoczowskiem, oznajmiam, iż i tu dnia 29 grudnia widziano trzy bociany, płynące w powietrzu. Na drugi dzień doniesiono mi, iż posesor w Cuculowiec zastrzelił białego bociana, a właściciel z Turad również jednego. Musiały to być właśnie te, które widziano tutaj. — Oprócz tego, ludzie wiejscy z pod Żydaczowa opowiadają, iż widziano bociany w liczbie dwóch lub trzech, — lecące na wschód. — Fakt to trudny do zrozumienia, gdyż o tej porze zjawienie się bocianów należy do osobliwości. Owe trzy bociany sam widziałem. Wyjątkowo, gdyby nie pogłoski z innych stron, możnaby je wziąć za chorych, którym brakło sił do odlotu. Bądź co bądź, jest to jednak rzecz dziwna, godna rozprawy wśród ludzi obeznanych z życiem ptaków. — Czarne bociany zimują u nas. *L. Z.*

Bez orderu.

W Wiedniu kursuje obecnie bardzo charakterystyczna anegdota. Na jednym z rautów dygnitarskich, na których większość zaproszonych gości jest sobie obcą, zwracał na siebie uwagę pewien jegomośc o siwej brodzie z niemiłym wyrazem twarzy. Co jednak najwięcej drażniło i zastanawiało świetne zgromadzenie, to jego frak, cały czarny, nie rozświetlony ani jedną gwiazdką, ani jedną wstążeczką, ani jednym krzyżykiem, ani jednym medalem. Było coś ponurego w jego ciemnej butonierce, coś ponurego w tym fraku prostym, który wydawał się jakoby miech od węgli, pośród drogi mlecznej, usianej gwiazdami orderów.

Od 2 grudnia bowiem Austrja ma o trzy miljony więcej „udekorowanych“. Nie dziw więc, że jegomość bez orderu budził powszechną sensację i że łamano sobie głowy nad tem, kto to być może.

„W wojsku nie służył — mówiono — bo miałby medal służbowy z wstążeczką“. — Urzędnikiem także nie był, bo miałby medal służby cywilnej“. — „U dworu także nie był, bo miałby medal dworski“. — „Burmistrzem lub czemś podobnem nie był, bo miałby order Franciszka Józefa“. — „Artystą, uczonym itd. nie jest także, bo musiałby w swoim wieku mieć co najmniej krzyżyk zasługi z koroną“. — „Nawet jako kancelista u adwokata służyć nie mógł, bo miałby medal jubileuszowy“.

— Kimże więc może być ten jegomość, który dziś nie ma żadnej dekoracji? — takiem pytaniem zapieczętował pewien pan o pięciu orderach refleksje swoje.

— Ja go uważam za anarchistę! — odparł na to inny pan o 10 orderach.

— Zkąd on się tu wziął? — krzyknęli wszyscy i pobiegli do pana domu, żądając wyjaśnienia.

— Ten... ten... straszny... tam, bez orderu... czy pan znasz tego człowieka?

Gospodarz popatrzył i rzekł:

— Znam, naturalnie. To prezes cesarsko-królewskiej akademji nauk, słynny geolog, Edward Suess.

Panna do wzięcia.

Nie ma chyba pory, właściwszej do mówienia o pannach do wzięcia, niż pora obecna, gdy ludzkość zawierać zwykła małżeństw nawał, jakby dając tem do zrozumienia, iż jest to kar-nawał. A więc mam zaszczyt przedstawić wam pannę do wzięcia, najbogatszą pannę w Ameryce, córkę słynnego miljardera amerykańskiego, Jaya Geulda, pannę Helenę Gould, która, pomimo wieku, od lat wielu do małżeństwa odpowiedniego, nie chciała dotychczas, jak mówi moljerowski Sganarelle: „wziąć dwóch drachm *matrimonium* ani w proszku, ani w pigułce“.

Zapoznajmyż się z tą interesującą dla kandydatów do ożenku dziewicą. Przedewszystkiem nie ma ona zwykłych u miljarderek amerykańskich narowów: nie bawi się w czarne skąpstwo, jak Hetty Green; nie rzuca złotem na prawo i lewo, jak p. Cousino; nie oddaje się dyletantyzmowi w sztuce, jak p. Jack Gardner; nie uczęszcza na walki bokserów, nie szaleje za muskułami Sandowa, nie płaci Paderewskiemu 5000 franków za trzydzieści minut gry na fortepianie, nie proteguje aktorów chińskich i nie konfiskuje Pawła Bourgeta w nadziei, iż niektóre kartki „Voyage d'outre mer" datowane będą z jej marmurowego pałacu.

Pana Helena Gould jest przedewszystkiem patrjotką. W pierwszych chwilach wojny z Hiszpanją młoda ta osoba wyraziła chęć udania się na plac boju w charakterze zwykłej Siostry Miłosierdzia. Wytłómaczono jej jednak, iż zamiar nie odpowiada jej siłom fizycznym, że przeto lepiej uczyni, jeżeli zapał swój zamieni na monetę brzęczącą. Tak się też stało; panna Helena Gould pierwsza ofiarowała 100.000 dolarów na organizację ambulansów, za co skarbnik państwa, Ellis H. Rocerts, polecił ją zapisać do „Kalendarza patrjotów".

Następnie panna, którą poznajemy w tej chwili, jest filantropką i to filantropką bardzo rozumną. Jej to nazwisko widnieje stale na listach wielkich składek na przesięwzięcia użyteczne dla ogółu. ona to ofiarowała już sumy książęce na uposażenie szkoły prawa przy uniwersytecie nowojorskim, ona to położyła podwaliny finasowe College Rutgen. Ofiarność swą umie osłaniać skromnością, przechodzącą często w bezimienność. Przed czterema laty ofiarował ktoś uniwersytetowi w Nowym Jorku sumę 120.000 dolarów na dokończenie budowy szkoły inżynierów. Dziś dopiero, po śmierci jednego z bankierów, dowiedziano się z ksiąg handlowych, iż ofiarodawczynią jest nasza „panna do wzięcia".

Dziś panna Gould zajmuje się bardzo pilnie zarządem ogromnego majątku, odziedziczonego po ojcu, aby zaś obowiązkom administratorki odpowiedzieć godnie, przez dwa lata studjowała buchalterję i prawo w nowojorskiej szkole prawa. Ma dwie namiętności: dzieci (dotychczas oczywiście cudze) i kwiaty. Co tydzień w pałacu swym urządza wspaniałe zabawy dla dzieci z ochron, a jej przyjęcia noworoczne słynne są na całą Amerykę, bo w dniu Nowego roku ani jedno dziecko w dzielnicy nie wychodzi z pałacu Gouldów bez upominku. Kocha się także w kwiatach, zwłaszcza w orchidejach i tulipanach, za które ogrodnikom holenderskim ogromne rok rocznie płaci sumy. Ta ostatnia namiętność panny Gould stworzyła nawet modę, której lat parę hołdowały namiętnie elegantki amerykańskie. W tym czasie panna Belmont wsławiła się hodowlą fjołków, p. Hood Wright produkowała nowe odmiany roślin zdobniczych, p. Campbell wprawiała ogrodników w zdumienie swemi f[…]kami purpurowemi, p. Eglinton zyskała sławę za swoje róże, pnące się w misternych zwojach wzdłuż całego domu. Ale, jak we wszystkiem, bezduszność elegantki amerykańskiej i z hodowli kwi[…]ów potrafiła uczynić sport bezduszny. Z czasem piękne te ale puste główki zaczęły ze sobą rywalizować przepychem narzędzi ogrodniczych, które sprawiano sobie ze srebra, a nawet szczerego złota, wysadzanemi brylantami konewkami do polewania, nożycami ażurowemi, przygotowywanemi przez najcelniejszych jubilerów, grabiami cyzelowanemi rylcem artystów i t. p. Ostatecznie kwiaty zeszły na plan drugi i o pachnącej modzie zapomniano powoli.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Ulicznik paryski", komedja i „Kapelusz bandyty", operetka (II akt); wieczorem o godzinie pół do 8 „Gejsza", operetka; jutro w poniedziałek „Światło morza", sztuka; we wtorek „Straszny dwór", opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki. Pierwszy występ Juljana Jeromina i pani D'Anvier, uczenicy pana Jana Galla.

O p. Modrzejewskiej donoszą następujące szczegóły: Znakomita artystka po chorobie, trwającoj przeszło półtora roku, powróciła w jesieni r. 1897 na scenę, zbierając — jak zwykle — wieńce i oklaski. Występy te, które miały trwać dziesięć tygodni, przeciągnęły się do pięciu miesięcy. Po wypoczynku na wsi w Kalifornji, 1 września r. z. rozpoczęła p. Modrzejewska z ogromnym sukcesem nową serję występów w Stanach Zjednoczonych, które mają trwać do końca kwietnia. Obecnie artystka zamierza wprowadzić na sceny amerykańskie „Mazepę" Słowackiego. Trudność stanowi brak przekładu angielskiego, jest bowiem tylko tłumaczenie francuskie Juljusza Miena (w *Revue Slave*) i niemieckie Bersohna. P. Modrzejewska obejmie rolę Mazepy. Po powrocie do kraju, który odwleka się z powodu obawy przed klimatem, ma artystka zamiar wystąpić w roli greckiej „Antygony", w znakomitym przekładzie prof. Kazimierza Morawskiego.

Bibljoteka dzieł wyborowych w ostatnich dwóch tomach (56 i 57) zawiera piękną powieść Marka Twaina p. t. „Przygoda Hucka." Pożyteczne to, a bezprzykładnie tanie wydawnictwo rozpoczęło drugi rok istnienia. O olbrzymim jego rozwoju świadczy najlepiej ta okoliczność, że w pierwszym roku istnienia przeszło miljon egzemplarzy książek za jego pośrednictwem dostało się do czytającej publiczności. A przytem wydaje ono nie byle jakie książki, ale dzieła naprawdę piękne i pożyteczne.

Z izby sądowej.

Kraków 6 stycznia.

(Niekupować u żydów!)

Mojżesz Aron Urbach, żyd z Chrzanowa, liczący lat **32**, faktor i właściciel sklepu korzennego, stawał dziś przed sądem, oskarżony o oszustwo — popełnione przez fałszowanie koniaku i herbaty i sprzedawanie tych falsyfikatów, jako towarów doskonałej jakości. Tymczasem i koniak i herbatę fabrykował Urbach sam. Koniak robił wedle „francuskiej recepty" w swojem brudnem, niechlujnem mieszkaniu, poczem nalepiał etykietę „Barnet et fils" i sprzedawał flaszkę koniaku po 2 zł. Dzięki tej taniości sprzedał koniaku za 300 zł. Taką samą watrętną mięszaniną była herbata. Za oszustwo skazał sąd Urbacha na 7 dni aresztu. Sens moralny: Nie kupować u żydów!

(Jak się umiera bez bolu?)

Wiedeń 2 stycznia.

Najwyższą, w sądzie powiatowym dopuszczalną karę sześciomiesięcznego aresztu nałożono na służącę Antoninę Späth, która dziecku radą i pomocą umożliwiła wykonanie zamachu samobójczego. Otrzymawszy baty od matki, postanowiła piętnastoletnia Katarzyna Fritz odebrać sobie życie. Zapytała mieszkającej w tym samym domu Antoniny Späth o radę, w jaki sposób można umrzeć prędko, a bez bolu. Przyjaciółka poradziła esencję ługową. Obydwie kupiły esencji i w obecności przyjaciółki wychyliła Katarzyna całą szklankę płynu. Nastąpiły w tej chwili boleści, a wśród okropnych cierpień czekała dziewczyna naprożno na śmierć. Antonina Späth stała spokojnie przy chorej i nie dawała jej żadnej pomocy. Gdy matka Katarzyny powróciła do domu, usłyszała w izbie lekkie jęki. Znalazła dziecko z wykrzywioną twarzą w łóżku, nie dające na zapytania żadnej odpowiedzi. Około północy ktoś zapukał do drzwi i Antonina Späth zażądała, aby ją wpuszczono. Opowiedziała matce o zamachu samobójczym Katarzyny, jednakowoż wszelką winę zwaliła z siebie. Dziecko odwieziono natychmiast do szpitala, skąd je po siedmiotygodniowej kuracji wydalono z powodu wybuchu dżumy. Katarzyna dziś jeszcze znajduje się w opiece lekarskiej i przez całe życie będzie cierpiała na następstwa zamachu samobójczego.

Paryż 3 stycznia.

(Burzliwe losy).

Przed tutejszym sądem przysięgłych w Paryżu stawał niejaki p. Marceli Staniszewski, nędzarz, mający około 45 lat. Podczas komuny, choć nie należał do żadnej z walczących partyj, otrzymał przypadkiem postrzał w ramię, który go okaleczył, pozbawił możności zarobkowania, a nawet przyprawił o zaburzenia nerwowe. Odtąd żyje z dnia na dzień, w nędzy, i wyrobił sobie to przekonanie, że społeczeństwo nie ma prawa dać mu umrzeć z głodu. Raz więc, głodny, zjadł w restauracji obiad i nie zapłacił; drugi raz, pół nagi, wziął z wystawy sklepowej inekspirmable. Dostał się za to do więzienia, później umyślnie tłukł szyby w sklepach, aby tam powrócić. Wreszcie ostatniej jesieni, wyspawszy się pod ogromnemi stertami zboża, podpalił je i poszedł sam oddać się w ręce policji. Przysięgli skazali go na 2 lata więzienia, lecz jednocześnie zebrali dla niego kilkadziesiąt franków i polecili zakładowi dla b. więźniów, aby mógł żyć normalniej po odsiedzeniu kary.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Wiedeń** 7 stycznia. *(Giełda zbożowa.)* Pszenica na wiosnę od zł. 9·53—9·64; żyto na wiosnę od zł. 8·44—8·55; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 5·18—5·19; owies na wiosnę od zł. 6·06—6·09. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 7 stycznia. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na marzec od zł. 9·59—9·60, na kwiecień od zł. 9·45—9·46; żyto na marzec od zł. 8·16 do 8·18; kukurudza na maj od zł. 4·88—4·89; owies na marzec od zł. 5·80—5·82; rzepak na sierpień od zł. 2·25—2·33.

— **Wiedeń** 7 stycznia. P. Karol Wittgenstein, dyrektor Tow. „Prager Eisenindustrie-Gesellschaft" i członek rady nadzorczej prawie wszystkich towarzystw górniczych, złożył wszystkie swoje godności. Wiadomość o tem wywołała przygnębiające wrażenie na giełdzie, wskutek czego spadły prawie wszystkie walory górnicze. Akcje „Prager Eisenindustriegesellschaft" spadły o 30 zł.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sytuacja na Węgrzech.

Wiedeń 7 stycznia. *N. fr. Presse* z wszelkiemi zastrzeżeniami podaje wiadomość nadesłaną jej z Budapesztu o 1 w nocy, jakoby br. Banffy podał się do dymisji a cesarz ją przyjął. Ta wiadomość budapeszteńska ma polegać na informacjach nadeszłych tam z Wiednia. W węgierskich kołach liberalnych stanowczo przeczą tej pogłosce.

Wiedeń 7 stycznia. Prezesa gabinetu węgierskiego br. Banffyego, oraz ministrów węgierskich br. Feyervarego, dr. Lukacsa i ministra *a latere* hr. Schecheniego przyjął cesarz dzisiaj na wspólnej audjencji. Posłuchanie trwało dwie godziny.

Ministrowie węgierscy pozostaną w Wiedniu jeszcze przez dzień jutrzejszy. Br. Banffy konferował dzisiaj przez czas dłuższy z ministrem wojny Krieghammerem.

Budapeszt 7 stycznia. Dzisiejsze posiedzenie sejmu otworzył prezes Madarasz o godzinie 12. Po odczytaniu protokołu z ostatniego posiedzenia, rozpoczęły się imienne głosowania nad sposobem weryfikacji protokołu z posiedzenia przedostatniego, posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń 7 stycznia. Półurzędowa *Budap. Corr.* zamieszcza następujący komunikat: Wczoraj odbyła się konferencja pod przewodnictwem cesarza w której wzięli udział ministrowie węgierscy: br. Banffy, Feyervary, Lukacs i minister *a latere* Szechenyi. Dalszy ciąg tej konferencji odbędzie się dzisiaj również pod przewodnictwem cesarza. Wiadomość, podana przez niektóre pisma, jakoby miały nastąpić pewne zmiany osobiste w łonie gabinetu, jest zupełnie zmyślona.

Budapeszt 7 stycznia. Dep. Polonyi zapowiedział, iż ma przygotowanych przeszło 60 wniosków i nad każdym z nich zażąda imiennego głosowania.

Budapeszt. 7 stycznia. W sejmie węgierskim załatwiono dziś cztery wnioski formalne za pomocą imiennych głosowań. Na poniedziałek pozostały jeszcze cztery takie głosowania. Przewodniczący Madarasz proponuje na poniedziałek następujący porządek dzienny: sprawdzenie protokołów z dni 4, 5 i 7 b. m. potem dalszy ciąg dzisiejszego porządku dziennego. Dep. Polonyi zapytuje przewodniczącego, dla czego protokół dzisiejszego posiedzenia nie został sprawdzony.

P. Madarasz odpowiada, że sprawozdanie musi się odbywać po kolei. — Na tem posiedzenie zamknięto.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 7 stycznia. W kuloarach pałacu sprawiedliwości zapewniają, że nie ma żadnego tajnego „dossier" Dreyfusa. Jedyne w tej sprawie „dossier" wydane już zostało trybunałowi kasacyjnemu. Zapewniają dalej, że w aktach sprawy Dreyfusa nie ma bynajmniej żadnego listu cesarza Wilhelma do Dreyfusa, ani Dreyfusa do cesarza Wilhelma. Prezes gabinetu Dupuy, minister woyny Freycinet nie mają o tem żadnej wiedomości, jakoby pismo takie istniało kiedykolwiek, a potem zostało zniszczone.

Śledztwo w znanej sprawie Bard-Piquard zostało już ukończone. Według dzienników okazało się, że Bard miał z polecenia trybunału kasacyjnego zakomunikować Piquardowi, iż trybunał nie może go przesłuchiwać. Barda nie znają.

Picquarda szukał go w rozmaitych biurach trybunału kasacyjnego i zajrzał między innemi do biura prezydenta Quesnaya de Beaurepaire'a. Na dowód, że Bard nie znał Picquarda, przytaczają dzienniki, że Picquard musiał się Bardowi przedstawić, poczem dopiero Bard zakomunikował Piquardowi orzeczenie trybunału.

Londyn 7 stycznia. *Daily Telegraph* donosi, jakoby Dreyfus zachorował poważnie.

Paryż 7 stycznia. *Siecle* donosi, że trybunał kasacyjny zawiadomiono, iż jeden dokument w tajnem „dossier" jest sfałszowany, a fałszerstwa dojść łatwo przez porównanie z innym dokumentem, znajdującym się w ministerstwie spraw zagranicznych. Ministerstwo miało się zgodzić na wydanie trybunałowi tego dokumentu, celem porównania.

Paryż 7 stycznia. Dziennik *Journal* twierdzi, że członkowie trybunału kasacyjnego przyszli już rzekomo również do przekonania o winie Dreyfusa, tak samo jak dwaj ostatni ministrowie wojny.

Dziennik *Aurore* ogłasza list Zoli do jednego z przyjaciół jego pisany. Zola mówi w liście tym, że wprawdzie mógłby już teraz wrócić do Francji, woli jednak powstrzymać się od powrotu, aby nie przeszkadzać spokojnemu rozwojowi sprawy rewizji procesu; życzy też sobie pozostać dalej w zaciszu. Zwycięstwo zdaje się mu być pewnem; z trwogą jednak myśli o tem, co się stanie w następnym dniu po zwycięstwie; czy będzie jeszcze rzeczą możliwą wznieść napowrót gmach państwa z pod gruzów?

Amerykanie w opałach.

Waszyngton 7 stycznia. Krążą pogłoski, że jenerałowi Miller wysłano rozkaz wylądowania na wyspie Iloilo (archipelag Filipiński).

Admirał Dewey telegrafuje z Manilli, że wysłał dwa okręty do Iloilo.

Konferencja pokojowa.

Londyn 7 stycznia. Pomiędzy drukami parlamentarnymi, wydanymi wieczorem przez rząd, znajduje się propozycja pokojowa cara z odpowiedzią rządu angielskiego. Przyrzeka się tam szczere współdziałanie rządowi rosyjskiemu, albowiem mało jest narodów, jeśli wogóle takie są, którymby więcej zależało na utrzymaniu pokoju, niż Anglji. Rząd nie poskąpi starań, aby propozycja cara ukoronowaną została pomyślnym skutkiem, a wtedy car zaskarbiłby sobie nieograniczoną wdzięczność całego świata.

Wiedeń 7 stycznia. *Fremdenblatt* zamieszcza oświadczenie hr. Starzeńskiego, starosty w Podgórzu, który z powodu ataków *Arbeiter Ztg.* powiada, „że nie uważał za stosowne reagować na nie sądownie, lecz wybrał jedyną dla niego, jako dla urzędnika drogę, mianowicie zażądał od władz przełożonych wytoczenia mu surowego śledztwa.

Wiedeń 7 stycznia. Według doniesień dzienników berlińskich, miał zarząd centralny związku ewangielickiego wnieść do rady tegoż związku protest przeciw postawieniu wniosku przez centrum o dopuszczenie zakonu Jezuitów.

Londyn 7 stycznia. Dziennik *Daily Chronicle* donosi z Rzymu, że sułtan miał niedawno w piśmie własnoręcznem, wystosowanem do papieża, wyrazić gorące życzenie urządzenia stałego tureckiego poselstwa przy Watykanie. Papież nie ma być przeciwny temu żądaniu.

Rzym 7 stycznia. Agencja Stefaniego donosi z Massawy, że wojska Rasa Makonena cierpią na brak żywności. Dwa oddziały tego wojska wyruszyły w okolicę, aby żywność wyszukać i sprowadzić; ludność miejscowa napadła jednak na nie, obrabowała i zabrała im broń. Ras Makonen ma być skłonnym do zawarci pokoju z Rasem Mangassą.

Madryt 7 stycznia. Królowa regentka ułaskawiła wszystkich zasądzonych za przestępstwa prasowe.

Jutro ogłoszony ma być dekret, znoszący ministerstwo kolonij, które obecnie po utracie Antylów i Archipelagu Filipińskiego okazało się niepotrzebnem.

Berno szwajcarskie 7 stycznia. Robotnicy zajęci przy budowie kolei na górę Jungfrau zawiesili robotę, ponieważ przedsiębiorcy nie zgadzają się na ich żądania podwyższenia płacy.

Londyn 7 stycznia. Wskutek wybuchu kotła w warstacie okrętowym zostało zabitych 9 robotników, a 30 do 40 rannych, z tego wielu ciężko. Sąsiednie domki robotnicze zostały zburzone.

Rzym 7 stycznia. Żona ambasadora austro węgierskiego przy Watykanie, hrabina Revertera, zmarła tutaj wczoraj na udar sercowy.

Wiedeń 7 stycznia. Dzienniki tutejsze donoszą z Gorycji, że po wczorajszem zgromadzeniu. protestującem przeciw gimnazjum kroackiemu w Pisino, odbyły się demonstracje uliczne przed pałacem arcybiskupim. Policja rozproszyła tłum,

Wiedeń 7 stycznia. Jak donosi *N. W. Abendblatt*, zarząd marynarki przedłoży delegacjom projekt ustawy, wprowadzającej nową kategorję podoficerów sztabowych dla marynarki z płacami po 780—900 zł. rocznie.

Linc 7 stycznia. Tutejsza rada miejska uchwaliła zwrócić się ponownie do rządu z petycją o założenie fakultetu medycznego w Lincu.

Londyn 7 stycznia. Ogłoszono dziś księgę błękitną, zawierającą wymianę not dyplomatycznych między Anglią a Francją w sprawie szkód, jakie handlowi angielskiemu na Madagaskarze wyrządziły ograniczenia przez rząd francuski wprowadzone. Zamyka księgę nota angielskiego ambasadora w Paryżu, stwierdzająca, że wskutek rekryminacyj, podniesionych przez Anglię, rząd francus i częściowo usunął zarządzone ograniczenia.

Londyn 7 stycznia. *Times* donosi z Tokio, że zanosi się tam na zmianę gabinetu, pozbawioną jednakże wszelkiego znaczenia politycznego.

Budapeszt 7 stycznia. Senat uniwersytetu na dzisiejszem posiedzeniu uchwalił zamknąć tutejszą Czytelnię akademicką na czas nieograniczony, ponieważ w ostatnim czasie miały się tam odbyć zgromadzenia polityczne, które według statutu towarzystwa są zabronione. — Prezes Czytelni oddał dziś klucze lokalu rektorowi.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 7 stycznia.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano Kredyty 360·50, Węg. Kredyty 390·25, Anglobanki 155·03, Wiedeńsk. „Bankverein" 266·—, Unjony 295·—, Laenderbank 240·—. Sztactsbany 363·—, Lombardy 60·—, Elbetahle 258·—. Kolej północno-zachodnia 243·50, Tytuniowe 121·50, Rima 296·25, Alpiny 197·25, Renta majowa —·—, Węg. renta koronowa —·—, Losy tureckie 58·40, Marki niemieckie —·—, Ruble 127·25 Spadek z powodu ustąpienia Wittgensteina.

Po zamknięciu numeru.

Pożary. W Roztoczach pod Doliną w tartaku hr. M. Bielskiej wybuchł silny pożar, który go zniszczył do szczętu.

W budynku, należącym do klasztoru OO. Bernardynów w Kalwarji, wybuchł pożar, który obrócił w perzynę wielką ilość sprzetów klasztornych oraz instrumenty kapeli klasztornej.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 7 stycznia 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. **W. ks. Czartoryski** z Pełkina, F. hr. Rumerskirch ze Żółkwi. S. hr. Mycielski z Borynicza. A. Romer z Wierzbicy. K. Kieszkowski z żoną z Warszawy. A. Lanser ze Złoczowa. O Smreker z Monachjum. W. Gałuszka z Wadowic. O. Loekenstein z Wiednia. A. Krzysztofowicz z Kornicza. Dr. A. Weissbach ze Skolego. J. hr, Miączyński z Jaszniszcza. Dyrektor O. Jesuricz z Wiednia. J. Jędrzejowicz z Łęki. L. Żeleński z Zaczernia.

HOTEL EUROPEJSKI. M. Xounga z Hruszatycza. V Długosz z Borysławia O, Brunner z Gorlic. H. Christiani z Dembicy. A. Urich z Wiednia. A. Langer z Tarnopola. R. Tomżyński z Krasiczyna.

(24)

TALIZMAN.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Pani mi pozwoli zatrzymać ten list, który pisany jest tą samą ręką, co kłamliwe oskarżenia, których o mało nie padłaś ofiarą. Będzie to dowód twojej niewinności... A teraz mam prośbę do pani. W moim wieku ludzie mają wzrok bystrzejszy i domyślają się wielu rzeczy: czuję, że masz żal do pana de Montmort... Nie zaprzeczaj mi, widzę to doskonale. Gdybyś nie miała do niego urazy, że obszedł się z tobą tak surowo, byłabyś się zwróciła do niego z tym listem. Chciej zapomnieć o tem, a ponieważ nigdy się już nie spotkacie, przebacz mu jego surowe postępowanie względem ciebie.

— Najchętniej przebaczam — rzekła Joanna, z trudnością wstrzymując się od śmiechu.

Podała rękę Ireneuszowi. Pan de Laigneville był bardzo zadowolony.

— Co do ciebie, drogie dziecko — rzekł do Ireneusza — nie braknie ci sposobności odznaczenia się. Dziś jeszcze poproszę jego ekscelencji, żeby cię posunął wyżej. Świetny zawód otwiera się przed tobą, nie wątpię, że kiedyś zajmiesz moje miejsce...

— Jestem panu nadzwyczaj obowiązany za niezasłużoną łaskawość, ale upraszam pokornie, żebyś dla mnie o nic nie prosił kanclerza. Mam zamiar podać się do dymisji.

— Do dymisji!?

— Tak, dziś wieczorem złożę podanie w pańskie ręce. W ciągu ostatnich kilku miesięcy zniechęciłem się zupełnie do mego zawodu, pragnę osiąść na wsi i poświęcić się wyłącznie rolnictwu, jak moi przodkowie.

Skłonił się głęboko przed osłupiałym prokuratorem i wyszedł wraz z Joanną.

Nigdy nie czuł się tak swobodnym i szczęśliwym; zdawało mu się, że nieznośny ciężar spadł mu z serca. Spiesznie minął dziedziniec na którym ziewali żołnierze, nie spojrzał nawet na posępne mury Conciergerie i przebywszy bramę, odetchnął głęboko. Czerwcowe słońce świeciło jasno, na targu kwiatowym pachniały róże i gwoździki, Sekwana z szumem płynęła pod mostami. Joanna, wsparta na ramieniu ukochanego młodzieńca, szła uśmiechnięta i rozpromieniona, zwracając uwagę przechodniów kwitnącą swą urodą.

Na żądanie narzeczonej, poszli oboje do jej mieszkania, na rogu ulicy Plumet i bulwaru Inwalidów. Tam pragnęła spożyć wieczerzę, wraz z narzeczonym. Sarrazin pojechał dorożką po jenerała Herbault. Zjawili się niebawem i zastali młodą parę, zajętą nakrywaniem do stołu. Wierny sługa został wysłany po sprawunki i o godzinie ósmej wieczerza była gotowa. Wszyscy troje zasiedli do niej w najlepszym humorze. Przez otwarte okna, wychodzące na zdziczały ogródek, płynęła woń kwiatów, słońce zachodziło za złocistą kopułę Inwalidów, z oddali dochodziły stłumione odgłosy gwaru miejskiego.

Zakochani mało mówili, ale za to oczy ich wyrażały upojenie i radość. Były to pierwsze chwile niezamąconego szczęścia, oboje też zaledwie wierzyć śmieli słodkiej rzeczywistości. Odkąd się poznali, przeszli przez tyle walk i cierpień okrutnych, że nie mogli jeszcze się oswoić ze zmianą losu.

Jenerał Herbault patrzył na nich z rozrzewnieniem, ale męskie jego oblicze przyćmiewał smutek.

— Drogie dzieci — rzekł — wiem doskonale, że oczekujecie tylko na moje zezwolenie, ażeby stanąć przed ołtarzem. Pani de Joanna Montmort, zwierzyła mi się ze swoich uczuć. Nie potrzebuję się pytać, czy ją kochasz, gdyż dałeś jej niezbite dowody miłości i poświęcenia. Ale miłość to jeszcze nie wszystko, życie ma swoje wymagania i konieczności, którym poddać się muszą zakochane serca. Jesteś pan szlachcicem, a moja Joanna pochodzi z wieśniaczej rodziny; jesteś bogaty, ona nie posiada majątku, położenie wasze jest nierówne...

— Daruj pan, że ci przerywam — wtrącił żywo Ireneusz — twoje szlachectwo jest dobre, jak moje i twoja córka może słusznie się chlubić swoim ojcem, wsławionym w wiekopomnych bitwach. Co się tyczy majątku, słowa twoje są najlepszem świadectwem, że uczyniwszy tyle dla kraju, nie otrzymałeś nic w zamian. Kocham pannę Joannę, wiem, że przyniesie zaszczyt mojemu nazwisku i będę błogosławił dzień, w którym pan oddasz mi jej rękę.

Joanna, do głębi serca wzruszona, pochyliła zapłonioną twarzyczkę. Z miłością dla Ireneusza łączyła szacunek i uwielbienie dla jego szlachetności i rycerskości charakteru.

— Daruj pan, że będę nalegał — rzekł jenerał Herbault — ale starzy żołnierze, jak ja, są bardzo drażliwi. Nazwisko, które ofiarujesz mojej córce, należy także do innych członków rodziny, wątpię, czy pańscy krewni będą chcieli wyrzec się swoich przesądów.

— Jestem sam na świecie, rodzice odumarli mnie w dzieciństwie, jedyną moją krewną jest ośmdziesięcioletnia ciotka, która mnie wychowała. Jestem przekonany, że nie będzie się sprzeciwiała mojemu szczęściu. Pilno mi przedstawić jej moję narzeczoną. Kiedy pojedziemy do zamku Pré-Rosier?

— W jak najbliższym czasie — nieśmiało napomknęła Joanna.

— Jutro — żywo oświadczył Ireneusz.

Jenerał z uśmiechem potrząsnął głową.

— Z ufnością daję panu moją córkę i będę dumnym z takiego syna, ale o wyjeździe, ani o ślubie nie może jeszcze być mowy, gdyż obowiązek zatrzymuje mnie w Paryżu.

— Obowiązek?

— Nie wolno mi opuścić tych, którzy mnie wybrali na wodza, nie mogę zdradzić zaufania moich towarzyszów. Kochasz pan córkę spiskowca i dopóki sprawa, za którą walczę, nie zostanie doprowadzoną do końca...

— Jakto, więc pan nie wyrzekłeś się swoich zamiarów?

— Życie moje należy do cesarza, on na mnie liczy. Ze stu miljonów ludzi, nad którymi niegdyś panował, została mu tylko drobna garstka wiernych. Nie opuszczę szeregu w chwili, kiedy toczy się walka.

— Ale wasz cel jest niemożliwy do osiągnięcia.

— Nie sądzę, zresztą, co to szkodzi?

— Policja ma zwrócone na was oczy, ostatnie wypadki utrudniły wasze położenie, najmniejsza drobnostka może was zgubić.

— Dlatego właśnie nie chcę się rozłączać z Joanną. Gdybym ci oddał jej rękę, mógłbym i ciebie pociągnąć w przepaść.

— Jak długo każesz mi pan czekać?

— Nie wiem. Dopóki cesarz nie zwolni mnie z przysięgi, dopóki zostanie nam iskierka nadziei w powodzenie naszej sprawy, dopóty wytrwam na mojem stanowisku.

Ireneusz smutnie spuścił głowę. Joanna milczała, przyzwyczajona słuchać ślepo ojca; wiedziała, że nic nie zdoła zachwiać jego postanowienia i nie próbowała nawet go prosić.

— Coby pomyślano o panu, gdyby się dowiedziano, że zaślubisz córkę człowieka, którego miałeś ścigać? — mówił jenerał Herbault — jak niekorzystne dla pana wysnutoby stąd wnioski! Lepiej niech czas zatrze wspomnienie ostatnich wypadków. Moje zadanie jeszcze nie jest skończone; nie radbym cię narażać na niebezpieczeństwa, grożące mi zewsząd, a tobie samemu byłoby przykro zaciągnąć się pod sztandary stronnictwa, przeciw któremu tak długo walczyłeś. Skoro będę mógł się uwolnić, wszyscy troje opuścimy Paryż i osiądziemy w jakiem ustroniu. Wówczas nie będę się sprzeciwiał waszemu szczęściu.

(Dokończenie nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, M. Schmitt i A. Milski. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.